

ZDRAJCA W LITERATURZE UKRAIŃSKIEJ KOŃCA XX WIEKU

Spośród różnych rodzajów zdrady w tekstach literackich najbardziej rozpoznany jest motyw zdrady małżeńskiej lub zdrady kochanki (kochanka). Pojawia się on zarówno w literaturze popularnej, jak i w arcydziełach literatury światowej. Jednak w przestrzeni kulturowej Europy Środkowo-Wschodniej zdrada ma bardzo silne historyczno-polityczne konotacje, których nie osłabił wiek XX, mimo stopniowego wycofywania się literatury ze sfery polityki. Zapewne w większości kultur narodów zmuszonych do walki o swą tożsamość istnieje postać, najczęściej o romantycznym rodowodzie, będąca figurą zdrajcy – polski Konrad Wallenrod, ukraiński Mazepa, znani także u sąsiadów. Niezwykła jest żywotność tych postaci; odwołują się do nich nie tylko twórcy, ale i publicyści, a nawet politycy.

Chciałabym pokazać, w jaki sposób owe figury funkcjonują w literaturze ukraińskiej końca XX wieku. W pierwszym rzędzie interesować mnie będzie spór toczony wokół postaci Mazepy: zderzenie oficjalnej wykładni sowieckiej z patriotyczną wersją. Po drugie, zajmę się postaciami wallenrodycznymi, które po prawie stuletniej przerwie znów pojawiły się w kulturze ukraińskiej. Następnie spróbuję pokazać odmienne konteksty, w jakich pojawiają się we współczesnej literaturze postaci zdrajców, szczególnie uwypuklając religijne konotacje. Na zakończenie odwołam się do tekstów powstałych w latach dziewięćdziesiątych.

„Mazepa Iwan Stepanowycz (1644–1709), hetman Ukrainy Lewobrzeżnej, zdrajca narodu ukraińskiego”¹. „Mazepa Iwan (1639–1709), hetman Ukrainy, wielki mąż stanu”². Oto pierwsze zdania informacji, podawanych przez wielkie encyklopedie ukraińskie o tej samej osobie, w tym samym roku, lecz na dwu różnych kontynentach i – chciałoby się powiedzieć – w dwu różnych światach. W kijowskim wielkim słowniku języka ukraińskiego³ figuruje słowo „mazepa” w znaczeniu prostaka, ordynusa lub człowieka niespełna rozumu, przy czym w komentarzu autorzy powołują się na przedrewolucyjny słownik ukraińsko-rosyjski Hrinchenki⁴. Założmy przez chwilę, że nie wiemy, jak wielką rolę odegrał w polityce i kulturze ukraińskiej Mazepa, że mamy dostęp jedynie do rosyjskich lub radzieckich źródeł, jak miliony Ukraińców przez wiele dziesięcioleci. Tak więc, czy użycie słowa „mazepa” jako wyzwiska świadczy o tym, że postać

¹ *Ukrajinska radianska encyklopedija*, t. VIII, Kijów 1962, s. 389.

² *Encyklopedija Ukrajinoznawstwa*, Toronto 1962, t. IV, s. 1430–1431. Wszystkie przytoczenia z języka ukraińskiego w moim tłumaczeniu – O.H.

³ *Słownik ukrajinskoji mowy*, Kijów 1973, t. IV, s. 595.

⁴ *Słownik ukrajinskoji mowy*, red. B. Hrinchenko, Kijów 1908, t. II; cyt. za wyd. Kijów 1958, s. 396.

Mazepy tak mocno negatywnie tkwi w świadomości? Wskazywałyby na to słownik, zwłaszcza, że podparty bezspornym autorytetem XIX-wiecznego uczonego i pisarza, Borysa Hrinchenki. Jeśli jednak zajrzeć do źródła cytatu – słownika Hrinchenki, okaże się, że autor oraz redaktor, wybitny orientalista, Ahatanel Krymski uznają je za zapożyczenie z perskiego, w którym słowo „mazepa”, oznacza człowieka nieruchawego, niezdarneho. Mamy więc do czynienia z typowym przezwiskiem, nadawanym każdemu siczowemu kozakowi. Teraz już można zajrzeć do polskich źródeł, by przekonać się, że pejoratywne określenie „mazepa”, noszące wyraźny charakter przezwiska istnieje także w języku polskim; oznacza ono mazgaja lub – rzadziej – człowieka brzydkiego czy brudnego. Polska encyklopedia⁵, w odróżnieniu od ukraińskich, podaje nazwisko rodowe Mazepy – Kołodyński. Z noty tej dowiadujemy się także, iż Mazepa był szlachcicem i dworzaninem królewskim, który porzucił służbę, by stać się najpierw hetmanem Prawobrzeżnej, potem zaś Lewobrzeżnej Ukrainy. Z emigracyjnej ukraińskiej encyklopedii zaś dowiadujemy się, że szlachcic spod Białej Cerkwi był człowiekiem bywałym w świecie, a jako hetman Ukrainy przyczynił się do niebywałego rozkwitu kultury po okresie zwanym Wielką Ruiną. Czas jego panowania nazywano Mazepińskim renesansem. Encyklopedia podnosi także polityczne zasługi Mazepy, zwłaszcza jego program polityczny, zmierzający do zjednoczenia ziem ukraińskich pod jednym władcą – hetmanem. Tyle odwołań do powszechnie dostępnych źródeł. Wydają się one niezwykle pouczające: przedstawiane w nich obrazy Mazepy są całkowicie rozłączne. Zgadza się jedynie data śmierci i bitwy pod Połtawą. Spór o Mazepę w istocie bowiem był sporem o prawo do samostanowienia Ukrainy; z tego punktu widzenia każda z cytowanych encyklopedii reprezentuje odmienny i charakterystyczny dla pewnej ideologii punkt widzenia – w radzieckiej encyklopedii imperialny, w emigracyjnej – antyimperialny, niepodległościowy.

Kultura skolonizowana i w ogóle kultura, zależna od jakiegokolwiek totalitaryzmu – pisał przed kilkoma laty sławista australijski, Marko Pawłyszyn – wyraża się najczęściej w dwu typach dyskursu: kolaboranckim (kultura jest kanałem i rzecznikiem władzy) i wyzwoleniczym (kultura w walce przeciwko władzy).⁶

Z punktu widzenia rzecznika niepodległości kolaboracja jest godna potępienia, zaś z punktu widzenia władzy sowieckiej próby oderwania części imperium są zdradą stanu. Powstaje więc sprzeczność nie do pogodzenia; stąd też ten sam Mazepa musi być kimś innym dla ukraińskiego patrioty niż dla rzecznika polityki imperialnej, choćby był nim Ukraińiec. Tradycyjnie tych ostatnich nazywano na Ukrainie „janczarami”⁷, bowiem ‘janczar’ w języku ukraińskim ma

⁵ *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. IV, Warszawa 1996, s. 134–135.

⁶ M. Pawłyszyn, *Postmodernistyczne spojrzenie na ukraińską kulturę*, (w:) *Rybo-wino-kur. Antologia literatury ukraińskiej ostatnich dwudziestu lat*, red. O. Hnatiuk, Warszawa 1994, s. 194; w oryginale tekst ukazał się w miesięczniku „Suczasnist’”, 1992, nr 5.

⁷ Istnieje także kilka innych określeń na człowieka, który wyrzekł się swej tożsamości, m.in. „perekyńczyk”, „mankurt”, „pokrucz”. Nie mają one jednak historycznych odniesień ani też tak silnego emocjonalnego zabarwienia.

także znaczenie przerośnięte jako określenie człowieka, który wyrzekł się swojej tożsamości narodowej i przeszedł na stronę wroga. Powszechnie też uważa się, że ludzie tacy odznaczali się szczególnym okrucieństwem; z zawziętością walczyli z wrogiem, w istocie jednak z resztkami swojej dawnej tożsamości. Oto, co pisze współczesny autor:

Idea janczarstwa niezwykle spodobała się rosyjskiemu caratowi. Nie dawała mu spokoju myśl: jakby tu rękoma zniewolonych ludzi ujarzmić samych zniewolonych zamieszkujących ziemię podbite przez Rosję i uznane za własne.⁸

Konotacja ta (janczar – sługa moskiewskiego imperium) za sprawą ukraińskiej (przede wszystkim galicyjskiej) powieści historycznej⁹ z pierwszej połowy XX wieku jest na tyle czytelna, że nawet najbardziej patriotycznie nastawieni autorzy za czasów Związku Radzieckiego nie próbowali wydawać utworów, w których pojawialiby się tacy bohaterowie; wyjątkiem była powieść *Malwy* Romana Iwanyczuka, pisarza zaliczanego do pokolenia odwilżowego lat sześćdziesiątych. Książka ta ukazała się w 1969 roku, cztery lata później zaś została poddana nieco spóźnionej, lecz druzgocącej krytyce, po czym wycofano ją z bibliotek¹⁰. Autor w późniejszych wspomnieniach utrzymuje, że początkowo nadał tej książce tytuł *Janczarzy*, jednak ze względu na cenzurę zmienił go na *Malwy*. Temat zdrady podejmował on wielokrotnie, najczęściej jednak w zawołany sposób. Z chwilą uzyskania niezależności przez Ukrainę Iwanyczuk – jak się wydaje – poświęcił się temu tematowi, wydał bowiem w przeciągu sześciu lat dwie powieści oraz tom wspomnień¹¹, w których głównym punktem zainteresowania jest problem zdrady.

W 1991 roku, roku odzyskania niepodległości ukazała się powieść *Orda*, będąca próbą rozliczenia z kolonialną przeszłością w antykolonialnym duchu. Tytuł tej książki – i nie jest to zjawisko odosobnione¹² – odnosi się nie do historycznej Złotej Ordy i tatarskich najazdów, lecz do Rosji jako kolonizatora Ukrainy. Niemal równocześnie pojawiły się wspomnienia tegoż autora *Błahostłowy, dusze moja, Hospoda* (*Chwał, duszo moja, Pana*), których znaczna część poświęcona jest przejawom wiarołomstwa. Iwanyczuk kończy je obietnicą kontynuacji tematu: „Napiszę jeszcze o końcu największego zła naszego narodu, jakim jest zaprzaństwo w imię wygody i pokornego niewolnictwa. [...] Błogosław, duszo moja, Pana za to, że nie wytrącił jeszcze pióra z mych rąk!”¹³. W pierwszym utworze – powieści *Orda* – osią konstrukcyjną jest dziedzictwo polityczne Mazepy, w drugim, będącym niejako spowiedzią autora, Iwanyczuk odwołuje się do postaci symbolicznej – Wallenroda.

⁸ J. Łazebnyk, *Nacijonalna hordist' i duch janczarstwa*, „Kurjer Krywbasu”, 1997, nr 1, s. 4.

⁹ Chodzi m.in. o utwory Andrija Czajkowskiego, Adrijana Kaszczenki, Bohdana Łepkiego.

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. R. Iwanyczuk, *Błahostłowy dusze moja, Hospoda*, Lwów 1993, s. 42, 102.

¹¹ R. Iwanyczuk, *Orda*, Lwów 1991, wyd. pol., tłum. J. Litwiniuk, Warszawa 1993; *Błahostłowy dusze moja, Hospoda*, Lwów 1993; *Smert' Judy*, „Kurjer Krywbasu”, 1997, nr 1–3.

¹² Zob. np. *Mentalnist' ordy Jewhena Hucaly*, „Literaturna Ukrajina”, 1996, nr 40–44.

¹³ R. Iwanyczuk, *Błahostłowy...*, s. 270.

Powieść jest dyskusją z rosyjską wizją historii Ukrainy, w szczególności traktuje o roli Mazepy, oraz bezpośrednią polemiką z Puszkiniowską wizją ukazaną w poemacie *Poltawa*¹⁴. Zdrajcami w utworze Iwanyczuka są ci bohaterowie, którzy porzucili hetmana i przeszli na carską służbę, przyczyniając się tym samym do utraty szansy na niepodległość. Zdrada, zaprzaństwo i idące za tym zniewolenie narodu i zniewolenie umysłów to główny temat powieści. Historyczna szata stała się dla autora pretekstem do rozważań o współczesności. Historyczne tło *Ordy* staje się zwykłą maskaradą z chwilą, gdy pojawiają się postacie wzięte żywcem ze zjazdów partii, a bohater – pątnik, próbujący odkupić swój grzech tchórzostwa prowadzącego do zdrady¹⁵, upodabnia się do współczesnego, błędzącego i spauperyzowanego, inteligenta ukraińskiego. Iwanyczuk nie ukrywa, że powieść w istocie nie rozgrywa się w czasach Mazepy, lecz w sowieckim imperium. Pisząc o historii jej powstania odwołuje się do swego doświadczenia deputowanego do Rady Najwyższej w okresie przełomowym dla Ukrainy – latach 1990–91¹⁶. Stąd jego antybohaterowie wypowiadają zupełnie współcześnie brzmiące kwestie, przypominające antyukraińskie tyrady obrońców imperium w ukraińskim parlamencie. Te operacje nawiązują do dawnego aluzyjnego stylu wypowiedzi, mającej na celu zmylenie cenzury (na radzieckiej Ukrainie rzecz arcytrudna, choć możliwa). Autor nadal uprawia twórczość zaangażowaną w walkę o niepodległość, jakby zapomniał, że imperium, podobnie jak cenzura, nie istnieje, Ukraina odzyskała niepodległość, a literatura nie musi już odgrywać roli forum dyskusji politycznych. Jego świat przedstawiony jest całkowitą odwrotnością obowiązującego w imperium modelu ukraińskiej historii – typowym przykładem dyskursu „antykolonialnego”, który minął się ze swoim czasem. Chociaż kolonia istnieje już tylko w umysłach, nie w rzeczywistości, człowiek do niedawna zniewolony nie przestaje nienawidzić, przez co nie może stać się istotą prawdziwie wolną. Obiektem nienawiści autora są nie tylko dawni kolonizatorzy, pozostają nimi także, a może przede wszystkim ci, którzy z nimi współdziałali. Skarlenie dawnej elity pisarz pokazuje w sposób może nawet zbyt dosłowny – umieszcza ją w kolonii karłów Mienszykowa, obdziela wyłącznie cechami godnymi pogardy, ukazuje stan całkowitej rezygnacji i brak własnej tożsamości:

Pośród małych ludzi przepada wola i pragnienie walki. Sens jej zatracą się – nikt cię nie poprze, a zresztą wiedzieć nawet nikt nie będzie o tym, że zginął ktoś pośród męczarni za wiarę czy za prawdę wyznawaną. Straszna niewiara człowieka

¹⁴ Utwór Puszkina przywołano tu jako najbardziej znaną wersję z punktu widzenia imperium. Utworów takich było jednak znacznie więcej, zaczynając od ody na cześć zwycięstwa moskiewskiego Teofana Prokopowicza (*Epinikon*, 1709 r., w trzech wersjach językowych) oraz kazania Stefana Jaworskiego *Słowo przed proklatijem Mazepy*), na ogromnej ilości utworów romantycznych i postromantycznych kończąc.

¹⁵ Iwanyczuk potraktował ten wątek w sposób podobny do tego, z jakim mamy do czynienia w *Mistrzu i Małgorzacie* Michaiła Bułhakowa, gdzie największym spośród grzechów ludzkich jest tchórzostwo.

¹⁶ R. Iwanyczuk, *Błahostowy...*, s. 150–154.

ogarnia otoczonego karłą społecznością. Głucho wśród nich jest i przerażająco. Tu rządzi jeno ślepe posłuszeństwo z obojętnością i upadkiem ducha.¹⁷

Następna książka (*Błahośtowy, dusze moja, Hospoda*) – wyznania Iwanyczuka, uczestnika wydarzeń okresu schyłku imperium, stanowi więc logiczną – z punktu widzenia autora – kontynuację *Ordy*. Wspomnienia i dziennik spisane zostały w okresie dla Ukrainy przełomowym, między jesienią 1991 a jesienią 1992 roku, w czasie wielkiej nadziei. Pisarz rozpoczął pracę nad nimi zaledwie w dwa tygodnie po ogłoszeniu przez parlament niepodległości 24 sierpnia 1991, ukończył zaś rok później. Wspomnienia obejmują okres od lat czterdziestych do współczesności, w którym autor przeszedł drogę typową dla ukraińskiego inteligenta z Galicji – od związków z podziemiem, przez radziecką szkołę wyższą, armię, członkostwo w partii komunistycznej, ostrożne zaangażowanie w latach sześćdziesiątych w opozycyjny ruch kulturalny – przez wymuszone wycofanie się z życia literackiego i powrót do aktywności politycznej literackiej pod koniec lat siedemdziesiątych (był przedstawicielem Ukrainy radzieckiej na forum ONZ, co świadczy o tym, że wówczas cieszył się zaufaniem partii) – do udziału w ruchu na rzecz niepodległości na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Jak już mówiłam, postacią symboliczną, do której odwołuje się Iwanyczuk w swoich wspomnieniach, figurą mającą wyjaśnić meandry jego własnych losów, jest Konrad Wallenrod. Iwanyczuk pisze:

Stawaliśmy się współczesnymi Wallenrodami [...]. Był to jeden ze sposobów aktywnej walki ze zniewoleniem. [...] Do partii wstępowano albo dla wygody i korzyści, dla uzyskania mniejszej lub większej władzy, albo też – a takich Wallenrodów był milion – w dywersyjnych celach.¹⁸

Można tym słowom wierzyć lub nie, można uznać to za znak czasu lub przejaw koniunkturalizmu; można dostrzec w tym próbę usprawiedliwienia własnych czynków czy nadania im wyższego sensu. Należy jednak pamiętać, że w świetle interpretacji badaczy najnowszej historii, to ludzie aparatu partyjnego, nie zaś opozycjoniści, przyczynili się w znacznym stopniu do wybicia się Ukrainy na niepodległość¹⁹. Co wydaje się niepokojące w słowach Iwanyczuka? Milion Wallenrodów. Dostrzegam tu rażącą niespójność między masowością zjawiska a romantyczną koncepcją bohaterów jego powieści historycznych oraz takąż interpretacją własnej roli w historii. To skłania do odczytania wyznań Iwanyczuka jako próby usprawiedliwienia postawy aktywnego uczestnictwa w oficjalnym, a więc ściśle kontrolowanym przez władze życiu literackim i politycznym. Gdy autor mówi o rozpacz, ogarniającej go w obliczu sowieckiej nawały, o braku nadziei na szybki kres imperium – trudno mu nie wierzyć; nikt nie ma prawa potępiać jego wyboru, który często bywał wyborem między życiem a śmiercią²⁰.

¹⁷ R. Iwanyczuk, *Orda...*, s. 83.

¹⁸ R. Iwanyczuk, *Błahośtowy...*, s. 42.

¹⁹ J. Hrycak, *Narys istoriji Ukrainy. Formuwannia modernoji ukrajinskoji naciji XIX–XX stolittia*, Kijów 1996, zvl. s. 309 i 325.

²⁰ Por. zwłaszcza esej Jurija Ławrinenki, *Literatura meżowoji situaciji*, „Ukrajinska literatura hazeta”, Monachium 1957, nr 6 (przekład polski G. Herling–Grudziński, „Kultura”,

Niezwykle interesujące z tego punktu widzenia są refleksje autora dotyczące rozłamu między opozycyjnie nastrojoną inteligencją a tzw. legalistami, który dokonał się ostatecznie w 1965 roku po sierpniowych aresztowaniach wśród inteligencji ukraińskiej. Iwanyczuk próbuje przedstawić racje obu stron, lecz czyni to z pozycji legalisty, przez co wybór opozycjonistów odbiorca odczytuje jako niezrozumiałą chęć spłonięcia na stosie. Ostatnią próbą solidaryzowania się z ruchem dysydenckim było ze strony lwowskich pisarzy, w tym także autora wspomnień, podpisanie listu poręczającego za najmłodszego spośród aresztowanych, Bohdana Horynia. Towarzyszyło temu poczucie misji sygnatariuszy listu. Odpowiedzią władz była nagonka i udzielenie wszystkim podpisanym nagany partyjnej.

Dopiero wtedy zrozumiałem, do jakiej psiarni wepchałem moją niemądrą głowę, przejęty ideą wallenrodyzmu.

– pisze Iwanyczuk²¹. Do najgłośniejszych historii przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy zaostrenie ideologicznych zakazów przypominało sytuację z końca lat pięćdziesiątych, należała sprawa Iwana Dziuby, czołowego krytyka generacji lat sześćdziesiątych, autora rozprawy *Internacjonalizm czy rusyfikacja*, demaskującej politykę KPZR wobec narodowości republik związkowych. Po długotrwałej kampanii skierowanej przeciwko – wedle władz – najbardziej niebezpiecznemu opozycjonście, przywódcy ruchu, kampanii, w której instrumentem były paszkwile, zastraszenie, w końcu zaś więzienie, Dziuba złożył samokrytykę. Dla przyjaciół był to prawdziwy cios. Reakcje były jednak zróżnicowane: od całkowitego potępienia Dziuby i uznania, że sprzeniewierzył się on własnej idei (Walentyn Moroz), poprzez pełen bólu list otwarty Wasyla Stusa, czy wiersz Liny Kostenko (zaczynający się od słów: *Czy wyrzekł się Galileo Galilei*) aż do uznania, że racje życiowe stoją na pierwszym miejscu. Wyrażoną we wspomnieniach postawę Iwanyczuka wobec tej sprawy można określić jako ambiwalentną:

Tytanów nie sądzi się; to dobrze, że Iwan uratował siebie dla Ukrainy [...]. Wielu ludzi po mieszczańsku osądzało Dziubę; musieliśmy w milczeniu wysłuchiwać Petra Ingulskiego, Arkadija Pastuszenki i innych konformistów, którzy w postępku Iwana Dziuby odnajdywali dla swej kolaboracji moralne usprawiedliwienie.²²

Brak w tych słowach zrozumienia dla słabości, brak też – tak licznych w innych kontekstach – biblijnych odniesień, które tu wydawałyby się naturalne. W istocie bowiem cytaty z Pisma Świętego, często zresztą przeinaczane, przytaczane przez Iwanyczuka całymi garściami w obu powieściach oraz w tomie wspomnień, pełnią jedynie służebną rolę, najczęściej będąc ilustracją poglądów autora na narodową przeszłość swego narodu lub samego siebie. W podobny sposób autor wykorzystuje postać Wallenroda. Nadużycie polega na zlekcewa-

1959), a także O. Hnatiuk, *Losy literackiego pokolenia lat sześćdziesiątych na Ukrainie*, „Konteksty”, 1996, nr 3–4, s. 72–76.

²¹ R. Iwanyczuk, *Błahoślowy...*, s. 124.

²² *Op. cit.*, s. 176.

zeniu kontekstu postaci symbolicznej, pominięciu kwestii nader istotnej – ceny postawy wallenrodycznej.

Podsumowując rozważania poświęcone współczesnemu wcieleniu Wallenroda we wspomnieniach Iwanyczuka należy stwierdzić, że jest on odarty z tragizmu i – choć wciąż odziany w szaty romantyczne – do bohaterów romantycznych nie należy. Bez tragicznej winy postać ta traci tożsamość; zaczyna być bohaterem powiastki politycznej. Jedyne, co „wallenrodowskiej” postaci Iwanyczuka pozostało z Konrada Wallenroda to cytaty z Machiavellego. Musi on niepokoić.

Trzecia część wystąpienia poświęcona będzie postrzeganiu zdrady przez współczesnych pisarzy w wymiarach religijnych. Interesuje mnie przede wszystkim sposób, w jaki wprowadza się postać Judasza, jak też i świętego Piotra w chwili słabości. Zanim jednak zajmę się tym problemem, powrócę jeszcze na chwilę do postaci Mazepy, trudno bowiem pominąć w tym przypadku kontekst religijny.

Otóż po klęsce pod Połtawą na żądanie cara Piotra I na Mazepę rzucono anatemę. Odtąd w każdą Wielkanoc przez niemal trzy stulecia cała prawosławna cerkiew wyklinała ukraińskiego hetmana. Dopiero w 1992 roku za sprawą pierwszego prezydenta Ukrainy, Leonida Krawczuka, zdjęto tę hańbiącą klątwę, lecz tylko w ukraińskiej prawosławnej cerkwi, tj. w tej części dawnych parafii cerkwi rosyjskiej, które wyszły spod jurysdykcji moskiewskiego patriarchy, a nie stanowią one na Ukrainie większości.

O ekskomunice Mazepy wspomina w swej książce Iwanyczuk, akcentując czy może wręcz piętnując (ustami reprezentanta kolonizatorów) rozdwojenie świadomości mnichów, którzy czują wdzięczność wobec fundatora ich świątyni – Mazepy, a jednocześnie co roku odnawiają anatemę.

Bardziej dobitnie, choć niezwykle lakonicznie ujął to Ihor Kałyneć, poeta pokolenia lat sześćdziesiątych, publikujący w drugim obiegu:

Zestroiło się na jeden głos

Wielkie i małe prawosławie

Koronowanych słaWić, mazepów wyklinać [...] ²³.

Określenia „wielkie” i „małe prawosławie” to, rzecz jasna, aluzja do Wielkiej Rosji i Małorusi, czyli imperium i jego kolonii, ale też do podporządkowania kościoła prawosławnego potrzebom imperialnego państwa, wprzęgnięcia do walki z przeciwnikami politycznymi. Echo tego sporu powraca w przytoczonym fragmencie wiersza, Kałyneć odwołuje się do rodzimej tradycji, a postacią symbolizującą niezgodę na otaczające zło, sprzeciw wobec zniewolenia przez świat zewnętrzny, w tym przypadku przez oficjalne prawosławie, jest nienazwany z imienia Hryhorij Skoworoda, pisarz i myśliciel religijny schyłku XVIII wieku. Kałyneć historię Skoworody opowiada niczym bajkę („posłuchajcie bajki / w pewnym carstwie...”), a kiedy dochodzi do epitafium, które Skoworoda kazał umieścić na swym grobie – „Świat czyhał na mnie, lecz nie pojmał” – stwierdza:

²³ I. Kałyneć, wiersz ósmy z cyklu *Wyrok na wiersz wolny*, (w:) tenże, *Probudżena Muza*, red. O. Hnatiuk, Warszawa 1991, s. 337–338.

„ale kto dziś / uwierzy / w taką bajkę”²⁴. Czytelnik jednak wierzy w jej prawdziwość, a to za sprawą konstrukcji wiersza, który nie rozpoczyna się – jak można byłoby się spodziewać – od słów „posłuchajcie”, zwróconych do odbiorcy, lecz od apostrofy do owego wrogiego świata: „Niewidzialny świecie / wszechwidzącego ucha, / i ty widzialny...”²⁵. To właśnie odbiorca jest adresatem, zaś sama bajka – wyzwaniem rzuconym światu. Z pomocą tego nienowego zabiegu autor demaskuje rzeczywistość, w której zdrada jest normą. Nie nazywając bohatera lirycznego z imienia buduje w ten sposób porozumienie z czytelnikiem –

ja sam sobie władcą
w imperium serca,
dla żadnego innego
nawet palcem nie kiwnę²⁶

– na te słowa bohatera pada odpowiedź cytowana już na wstępie, do której dołącza się chór całkiem współczesnych postaci, „zasłużonych” dla ukraińskiej kultury dworaków – „cała nadworna małosyjska kapela”. Warto zwrócić tu uwagę na znaczące przeciwstawienie: imperium serca oraz innego imperium, imperium realnego, opartego na nienawiści.

Wiersz ten pochodzi z tomu *Werlibrowyj wyrok (Wyrok na wolny wiersz)*, napisanego w 1971 roku, wydanego zaś dwadzieścia lat później. Zbiorek ten powstał na krótko przed masowymi aresztowaniami wśród inteligencji ukraińskiej, w atmosferze grozy, poczucia opuszczenia, lecz na pewno nie utraty wiary. We wcześniejszym o rok tomiku *Pidsumowujucy mowczannia (Podsumowując milczenie)*, poświęconym uwięzionemu dysydentowi, Wałentynowi Morozowi, kilkakrotnie pojawia się motyw zaparcia się Chrystusa, przy czym raz poeta bezpośrednio odwołuje się do Ewangelii:

Ostatnia wieczerza w naszym mieście
Kiedy pośród dwunastu
Jeden Judasz [...]
O ileż straszniejsza, kiedy
Pośród dwunastu jeszcze
dziesięciu Judaszów²⁷

Autor wydaje się tu wskazywać na powszechne donosicielstwo, na to, że apostazja stała się normą, a wierność – rzadką cnotą, w następnym wersie pojawia się jednak ironia oparta na grze słów „mania” i „manna” („Mania to najsmaczniejsza strawa”). W zakończeniu wiersza autor doprowadza sytuację do absurdu: ostatnia wieczerza zastraszonego bohatera odbywa się w samotności, potem zaś następuje przyłączenie się tchórzliwego samotnika do grona

²⁴ *Op. cit.*, s. 337.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ Wiersz z cyklu *Zahuminkowi grotesky, (Zaściankowe groteski)*, *Op. cit.*, s. 241; w tłumaczeniu polskim ukraińskiego frazeologizmu ‘Tajna wieczerza’ (‘Ostatnia wieczerza’), znika dwuznaczność słowa „tajny” (‘sekretny’), wykorzystana przez autora w celu wskazania na inny niż biblijny kontekst – rzeczywistości radzieckiej, w której każdy może być potencjalnym donosicielem.

odstępców. Wszachobecny strach unicestwienia wspólnotę, ale „istnienie osobne” nie przynosi wybawienia – jeszcze głębiej pogrąża bohatera.

W cyklu *Trenos nad szcze odnijeju chresnoju dorohoju* (*Tren nad jeszcze jedną drogą krzyżową*), pochodzącym z tego samego zbiorku, bohater liryczny w imię miłości przyjmuje na siebie karę, by wybawić bliźnich od najstraszniejszego grzechu – zobojętnienia wobec ognia. Wątek prometejski spleciony został w jedno z biblijnym, a polityczny podtekst odczytają ci odbiorcy, którzy wiedzą, że w ukrzyżowanym bohaterze można widzieć uwięzionego dysydenta, Wałentyna Moroza²⁸.

To nie Judasz znalazł się w centrum zainteresowania poety, lecz Ukrzyżowany Chrystus i jego miłość do ludzi. Kałyneć pisze:

bez zdrady
sprzedany
przez niemoc naszą
pobratymca niejeden
dziś jeszcze
odstąpi od ciebie
srebrnikiem nie nagrodzon

wtedy

zateęsknisz być może
za biblijnym judaszem²⁹

(*Strast' szosta, Stacja szósta*)

W słowach tych brzmi nie tylko gorycz, ale i świadomość, że świat podzielony na ludzi prawych i nikczemnych nie istnieje, a słabość ludzka jest udziałem wszystkich.

Obydwaj pisarze – Iwanyczuk i Kałyneć – mieszkają od czterdziestu lat w tym samym mieście, Lwowie, należą do tej samej generacji, pochodzą ze środowiska ukraińskich patriotów z Galicji. Przeszli jednak zupełnie odmienną drogę: jeden przez gąszcz oficjalnego świata, drugi – przez łągry. Odmiennie jest też ich przesłanie: w utworach Iwanyczuka nienawiść jest siłą sprawczą, u Kałyncia bohater liryczny podporządkowuje się przesłaniu ewangelicznemu – miłości.

Na zakończenie chciałabym dodać kilka słów o postaci zdrajcy w najnowszej literaturze ukraińskiej. W utworach postmodernisty Jurija Andruchowycza obraz kolaboracjonisty pojawia się dość niespodziewanie, czasem na marginesie (postać komsomolca Bielinkiewicza w *Rekreacjach* (*Rekreaciji*, 1997), innym razem prawie w centrum (problem współpracy z KGB głównego bohatera *Moskowiady*) (*Moskowiada*, 1997). Nie są to jednak utwory rozliczeniowe, nawet gdy ich tematem staje się imperium, jak to dzieje się w przypadku *Moskowiady*.

²⁸ Czytelnicy drugiego obiegu wiedzieli o tym, lecz wiedzieli także prokurator i recenzent sądowy: „w zbiorku tym Kałyneć wysławia Moroza, porównuje go z Chrystusem widząc w nim bohatera narodowego, męczennika Władzy Radzieckiej”, por. I. Kałyneć, *Obywnuwaczwałnyj wyrok*, (w:) tegoż, *Probudżena muza...*, s. 442.

²⁹ I. Kałyneć, *Podsumowując milczenie*, tłum. O. Hnatiuk, Warszawa 1995, s. 67.

Andruchowycz o kwestiach zasadniczych nie chce mówić całkiem serio – dlatego w jego powieści o upadku imperium rozprawiają pijacy w barze, zaś główny bohater, oskarżony przez rozmówcę – rosyjskiego pisarza – o nacjonalizm powiada: „Jaki ze mnie nacjonalista, skoro piję tu z tobą piwo?” W jego tyradzie pod kpiną kryje się jednak powaga:

[...] gdy piję kwaśne piwo pośród pustkowią ogrodzonego słupami i drutem kolczastym [...], nie mogę patrzeć spokojnie i milczeć, z założonymi rękami. Nie tak dawno kolega pokazał mi stare pocztówki z pejzażami miasta, w którym mieszkam. Pocztówki mają z pięćdziesiąt lat. Ale wykrzyknąłem: chciałbym mieszkać w tym mieście! Gdzie ono jest?! Co z nim zrobiono?! Gdzie moje prawo do piwa?! [...] Dlatego jestem za całkowitym i ostatecznym odłączeniem się Ukrainy od Rosji! Niech żyje trwała przyjaźń między ukraińskim a rosyjskim narodem! Wierzcie mi, między tymi dwoma zdaniami nie ma żadnej sprzeczności. [...] za nasze i wasze piwo!³⁰

Pewien krytyk zarzucił Andruchowyczowi, że w *Moskowiadzie* zdradza zasadę dialogiczności udzielając głosu ulubionym bohaterom, ośmieszając zaś znienawidzonych reprezentantów imperium³¹. Wydaje się jednak, że autor recenzji nie dostrzegł autoironii w tekście, ani też nie pojął roli wyzwającego śmiechu. Powieściopisarz bawiąc się symboliką rozkładu³², dokonuje dekonstrukcji nie tylko obrazu imperium ale i „świadomości wyzwolenczej”, a – posługując się terminologią krytyki postkolonialnej – dekonstrukcji dyskursu kolonialnego i antykolonialnego. W utworach postmodernistycznych problem zdrady, zaprzaństwa, wysługiwaniania się władzy nie powraca jednak jako kwestia zasadnicza.

Na przykładzie kilku utworów powstałych w ciągu ostatnich trzydziestu lat pokazałam, w jakich kontekstach pojawiają się postaci zdrajców we współczesnej literaturze ukraińskiej. Obok Mazepy – postaci historycznej, będącego zdrajcą dla jednej strony konfliktu, dla drugiej zaś – bohaterem, i Wallenroda – kreacji literackiej szlachetnego zdrajcy pisarze przywołują także Judasza i postaci, których pierwowzorem jest Piotr zapierający się Chrystusa. Różne są też sposoby postrzegania zdrajcy: jako godnego potępienia obiektu nienawiści (postacie z powieści Iwanyczuka), i jako człowieka zasługującego na litość i miłosierdzie (Kałyneć, Szewczuk, Kostenko). Zaskakujące, że twórcy, którzy sami doświadczyli zdrady, wykazują tak wiele zrozumienia dla ludzkiej słabości; to oni skłonni są wybaczyć apostazję.

³⁰ J. Andruchowycz, *Moskowiada*, (w:) tegoż, *Rekreacji. Romany*, Kijów 1997, s. 147.

³¹ J. Krot, *U poszukiwaniach romanycznych znaczeń. Do problemy dialogiczności chudożniczo słowa w kontekście prozy J. Andruchowycza*, „Suczasnist’”, 1993, nr 3, s. 75–78.

³² Por. T. Hundorowa, *Postmodernistyczna fikcja Andruchowycza z postkolonialnym znakiem pytania*, „Suczasnist’”, 1993, nr 9, s. 82.